

Referat Prezesa Zarządu Głównego Spółdzielni Wydawn.
"Czytelnik"

V/3.

p.t. "PRZEMIANY KULTURALNE A CZYTELNICTWO"

Córka małorolnego chłopa z siedleckiego, osiemnastoletnia Helena Ługowska, odpowiada na ankietę ZWM: "Jaki chciałabym obrać zawód, co temu sprzyja i co przeszkadza". ~~Opisuje~~

Opisuje ona, jak podczas okupacji, pracując jako służąca u jednej z nauczycielek, znosząc upokorzenia ze strony koleżanek i kolegów, uczyła się, w ubiegłym roku otrzymała małą maturę, obecnie chodzi do liceum pedagogicznego. Píše o sobie tak:

"poświęcam się pracy nauczycielskiej nie tyle z zamiłowania, ile z dóch innych przyczyn. Nie powiem, abym nie lubiła tego zawodu, nie, myślę, że będę dobrą nauczycielką, bo lubię wogóle pracę społeczną, ale cała moja dusza i serce rwie się do czego innego, na co nie mam zupełnie możliwości".

O czym ~~marzy~~ to marzy osiemnastoletnia Helena.

Odkłómy na chwilę ankietę Heleny Ługowskiej i sięgnijmy do najpopularniejszej książki dziewcząt w tym wieku przed wojną, "Trędowatej" Heleny ^{Waldemarze} "niszkówny. Stefcia Rudecka marzyła o ordynacie/Michorowskim. Jej awansem społecznym, nieosiągalnym ~~awansem~~ awansem społecznym biednej nauczycielki była miłość arystokraty, wkroczenie do środowiska klasowo uprzywilejowanego. I snadź ta drobnomieszczkańska miłość i śnienia o nieosiągalnym środowisku arystokracji, które były marzane i wpajane przez literaturę piękną, literaturę sensacyjną i kryminalną, były tak powszechne i dominujące wśród większości młodych dziewcząt, że między tym wypaczonym klasowo awansem społecznym Stefci Rudeckiej a marzeniami tysięcy dziewcząt w Polsce zrodziła się wspólnota najistotniejszych odczuć i przeżyć. Już Boy-Zeleński w swej świetnej rozprawie "Prze czytałem Wertera" odbrązowił sentymentalizm "Gierpień Młodego Wertera" i wykazał, że sprawa miłosna prowadząca do samobójstwa jest tylko zewnętrzną powłoką

dla istotnego dramatu młodzieńca, wyrzuconego za drzwi z mieszkania człowieka, który stanowił dlań nieosiągalny typ klasowy i rękojmię awansu. Tajemnica literatury, która oddziaływa masowo, tkwi właśnie w współdziałaniu tęsknot - wpojonych i narzuconych, wypaczonych czy zdrowych - z emocjami mas czytelnicych. Od tej literatury masowej zależy dalsze kształcenie - zdrowych czy wypaczonych - typów kulturowych, a więc typów społecznych.

"Trędowata" Mniszkówny nie jest jeszcze książką przebrzmiałą. O czym marzą dziewczęta, czytające jeszcze dzisiaj tę książkę. Otwieram karty książki i czytam: "Postać Waldemara olbrzymiała w jej podnieczonej wyobraźni, głos jego brzmiał niby wzburzone wody oceanu, Ramiona potężne, ramiona, mogące skruszyć wulkan, otwierały się do niej, aby ją unieść z ziemi, do wyżyn rozskłoniczonej, do apoteozy boskiej szczęśliwości". Stefcia majaczyła z jego ideałem w całej swej istocie".

Odłóżmy książkę Mniszkówny i zwróćmy do wypowiedzi uczenicy liceum pedagogicznego, owej dziewczyny Heleny Ługowskiej. Jakież są jej niedoścignione marzenia, o których mówi w ankiecie. Pisze ona tak:

" " A teraz co do moich marzeń. Chciałabym bardzo, marzę o tym całe życie, aby być lotnikiem, ale tyle przyczyn nie pozwala mi nawet myśleć o tym. Przede wszystkim warunki materialne, poza tym zdrowie /właściwie niby jestem chora, ale trochę serce "nawala" i oczy mam słabe/, no i wiele innych przyczyn tak, że to pozostanie na zawsze moim marzeniem, ale tylko marzeniem, i to jest jedyna rzecz, jedyne marzenie, które nie może mi się spełnić w życiu. Bo poza tym wierzę, jestem pewna, że wszystko w życiu się spełnia, jeśli człowiek chce tego i dąży doń".

Zestawmy te dwa światy marzeń: Stefci Rudeckiej o ramionach - skrzydłach ordynata Waldemara Michorowskiego i marzenia córki małopolskiego chłopca ze wsi Skórze z Śledleckiego, która już realnie awansowała ze służącej na uczenicę liceum pedagogicznego, a która marzy o ramionach - motorze, o samolocie, którym ona sama będzie kierować. Dla niej "Trędowata" jest śmieszoną książką. Toć to dwa typy psychiczne, dwa typy kulturowe i dwie różne epoki.

Jeden typ psychiczny i jeden konflikt, który odnajdziemy czy na śmietniku Mniszkówny, czy w pięknej powieści Weyssenhoffa "Soból i Panna", czy w "Cierpieniach Młodego Wertera" - to drobnomieszczańska tęsknota do wdrucia się do gnijącej, ale uświetnionej wiekami arystokracji klasowej. Z drugiej strony w naszej epoce i w Polsce ludowej zrodziła się realna możliwość awansu społecznego do nowego środowiska, domowego świata nowych form ustrojowych, społecznych i kulturalnych.

Rozpocząłem od zestawienia dwóch przypadkowych przykładów, być może zestawionych na podstawie zjawisk ułamkowych, ale walka dwu form, dwu typów kulturalnych drobnomieszczańskiego i socjalistycznego trwa, gdyż one współistnieją w naszym ustroju: typ przebrzmiały, ale oddziaływający i typ nowy. Rzecz jasna, sprawa jest znacznie szersza i wymaga większego pogłębienia, aniżeli by się na pozór wydawało. Rzecz jasna, rozwój sił gospodarczych i społecznych w ostatecznym obrachunku zadecyduje o nowym typie kultury. Ale proces ten, powstawanie nowej kultury może być wypaczony, opóźniony i wykolejony, jeżeli nie będą krytycznie rozpatrzone te wartości, może nie tradycje kulturalne, ale model, które muszą być usuwane. Jeżeli po wtóre, nowe wartości, które niewątpliwie będą narastać od dołu ulegną wykrzywieniu pod naciskiem cieni kulturalnej przeszłości.

Na tle bowiem sporów, które rozgorzały na łamach prasy literackiej, a w których raz po raz wychyla głowę strach przed rzekomym obniżeniem kultury tkwi błędna, szkodliwa i wsteczna teoria o jednostronnym oddziaływaniu kultury, o jednostronnym ruchu od góry w dół. O tej teorii pisze Józef Chałasiński w swojej o światowej sławy książce: "Społeczeństwo i wychowanie" /str.102-103/:

"Według tej teorii kultura to proces aktywny, twórczy, dokonujący się na szczytach społeczeństwa, i bierny, odbiorczy - na dole. Niższe warstwy społeczne nie biorą aktywnego i twórczego udziału w kształtowaniu się kultury. Nic tu nie idzie od dołu do góry, tylko wszystko od góry do dołu. Zagadnienie kultury to zagadnienie elity. Demokratyzacja kultury z tego stanowiska to sprawa rozszerzenia rekrutacyjnej bazy elity na niższe

warstwy i upowszechniania kultury z górnych warstw do dolnych".

I dalej powiada Józef Chałasiński:

"Ta teoria kultury nie jest zgodna z historycznym procesem kształtowania się kultur. Proces przenikania wartości kulturowych nie odbywa się tylko w jednym kierunku z góry na dół. Szedł on także w kierunku odwrotnym, z dołu do góry".

"Proces demokratyzacji polega nie tylko na tym, że wzory kulturowe klas wyższych przenikają do klas niższych, lecz także na tym, że wzory kulturowe t.zw. klas niższych przenikają do klas t.zw. wyższych i nabierają charakteru obowiązującego dla całego społeczeństwa".

Sądzę, że ta niewątpliwa prawda pozwala nam na określenie nie tylko stanu obecnego czytelnictwa, ale i procesu, kierunku rozwoju elementów, które będą wciąż pęcznić, wzrastać i górować. Przecież nie wystarczy stwierdzić, że dzisiaj jeszcze Sienkiewicz, a szczególnie jego Skrzetuski i Wołodyjowski są najbliższymi młodzieży. Ale należy zastanowić się i nad tym, że stosunkowo najmniej poczytnym, jak to wykazuje ankieta jest Sienkiewicz na Górnym Śląsku, że jednym z najbardziej poczytnych pism młodzieżowych w obecnej Polsce jest "Skrzydłata Polska" a wszystkie pisma popularno-naukowe, że w miarę rozwoju przemian socjalnych Wołodyjowski i Skrzetuski, typy przeszłościowe, staną się cieniami śmiesznymi i małymi wobec współczesnego bohatera pracy. Dlatego trzeba naukowo zbadać i ustalić, w jakim kierunku powinna iść świadoma praca bibliotekarza, t.zn. oświatowca. Bo jak słusznie twierdzi Józef Chałasiński /tamże - str.106/: "Naukowe przeciwstawianie wyników myślenia polega na tym, że przedstawia się nie tylko wyniki, lecz także drogę do wyniku i sposób jego osiągnięcia, tak, by można było wynik sprawdzić i krytycznie ocenić".

Kto będzie określał typ nowej książki, kto będzie eliminował "Trędowatą" Mniszkówny, a wprowadzał, żądał i wywoływał nowy typ bohatera i stwarzał nową literaturę? Rzecz jasna, między innymi, sądzę, że przede wszystkim nowy konsument, właśnie ta nauczycielka Helena, której bohaterem może być tylko Żwirko i Wigura, ale nie może już być ordynat Michorowski.

Awans społeczny, przybierający coraz bardziej powszechno-masowe formy będzie oddolnie, nieustannie wpływać na przemiany kulturalne, a tym samym na zakres czytelnictwa. Helena Żugowska, o której mówiłem, to przecież tylko jeden z licznych przykładów. Chłop Sapiński Feliks z gminy Olszyny, wieś Olszyny z Ziemi Zachodnich w odpowiedzi na ankietę "Rozwój mojej wsi" pisze: "Już w roku 1946 w lutym przyjechała moja córka i zabrała nas na Zachód, Ona tam pracowała na granicy, jako oficer polityczny. Serce mi się radowało, gdzie to słyszane, żeby dziecko chłopca było oficerem. Dumny byłem, to właśnie moje dziecko odznaczone było 'Krzyżem Partyzanckim' i miało odpowiednią pracę."

Tysiące Sapińskich zasiliło kadry oficerskie Wojska Polskiego. To jest awans społeczny, który będzie i powinien być awansem kulturalnym. Tysiące znajduje i znajduje się na ławach uniwersytetów, szkół wyższych i szkół rzemieślniczych. Sięgnijmy bodaj do liczb na jednym odcinku: Robotników wysuniętych na stanowiska kierownicze w przemyśle. Ogółem robotników wysuniętych na stanowiska kierownicze dyrektorów naczelnych, administracyjnych, technicznych, kierowników działów, majstrów mieliśmy na dzień 1 marca 1948 r. x 10.334, przy czym: w przemyśle włókienniczym - 2.810, węglowym - 2438, hutniczym - 1.025, metalowym - 1.568. Na dzień 30 kwietnia r.b. mieliśmy 352 dyrektorów-robotników, 743 w wyższym dozorze technicznym, 2.747 w średnim dozorze technicznym, 6.486 majstrów, wysuniętych spośród robotników.

Ślusarz Nosek Michał, obecnie dyrektor naczelný Zaodrzańskich Zakładów Budowy Mostów i Wagonów w Zielonej Górze, frezer Wopiński Stefan, obecnie dyrektor administracyjno-handlowy fabryki w Łodzi, robotnik Bolesław Szydłowski, obecnie dyrektor naczelný Fabryki Dykt w Skierniewicach, ślusarz Wodek Leon, obecnie asystent dyrektora w Rafinerii Nafty w Trzebini, czy też wicedyrektor cukrowni Mątwy, spawacz Piwkowski Antoni - oto biegun, oto kierunkowa, którzy staną się wzorem setek tysięcy, milionów awansujących społecznie ludzi z ludu i którzy będą oddziaływać na tworzenie nowych dóbr i nowych wartości.

Jak oni będą oddziaływać? Przypomnę z książki "Robotnicy piszą", która ukazała się przed wojną pod redakcją Mysłakowskiego i z rękopisu M 4 pragnę podać jeden przykład taki. Robotnik z powiatu jasielskiego, który tylko pół roku swego życia był w szkole powszechnej tak pisze:

"Pewnego razu pani R. jechała do Stanisławowa. Dałem tej pani pieniądze, ażeby mi kupiła książkę. Ponieważ ta pani była inteligentną kobietą, kupiła książkę dla mnie najodpowiedniejszą t.j. o kwiatach, motylach gąsiennicach i o grzecznym Jasiu i Marysi. Oczywiście ten Janek i ta Marysia byli dziećmi właściciela ślicznego domku. Książeczka dobra, ale mnie śmiertelnie nudziła. Nie rozumiiałem ich języka, ich zwyczaje były mi absolutnie obce. Ja, który jeszcze wtedy byłem posiadaczem potężnego nagana, który widziałem wykrzywione w okropnym bólu twarze trupów, który widziałem, jak się ludzie dorośli mordowali, nie mogłem czytać tej książki. Motyle i astronomia sprawiły, że tę część z zainteresowaniem czytałem".

Jak widzimy, robotnik sam dokonał oceny książki, ten piękny domek, ten karmelkowy sposób opowiadania był dlań obcy.

Prezydent Bolesław Bierut w swoim przemówieniu wrocławskim, które nie mogło pozostać bez echa i które niewątpliwie jest programem dla realizacji, powiedział:

" Najzupełniej i nieuzasadnionym i fałszywym jest przesąd, że ludzie pracy, że ich zainteresowania wymagają obniżenia poziomu twórczości kulturalnej i artystycznej, dostosowania jej do specyficznego, jakoby prostackiego gustu i upodobań mniej lub więcej ordynarnych lub spróśnych...Sztuczna, wulgarna "kultura ludowa", sztuka dla maluczkich - to wynalazek jaśniepańskiego dworu, a nie rzeczywista potrzeba chłopca czy robotnika".

Niewątpliwie śmieszni są ci, co uważając, jak przedtym mówiłem, że kultura idzie z góry w dół, przypuszczają, że nowy konsument przyjmie wszystko to, co jest tematycznie i formalnie mętne, rozkładowe w lite-

raty i schyłkowej. Dziecinni są ci, którzy przypuszczają, że mętne ideologicznie utwory, zajmujące się samotnością człowieka, czy też fikcyjnymi konfliktami psychologicznymi będą łapczywie rozchwytywane, skoro tylko ustawa biblioteczna czy też niska cena zapełni tymi utworami półki księgarskie. I ludźmi obcymi całkowicie walce o socjalizm i prawdziwe upowszechnianie kultury są ci, dla których klikowo-inteligencki, zbutwiały, zamarły i obciążony pseudo-naukowymi świecidełkami słownymi język jest nienaruszalną fortecą, którym pseudonacjonalizm tromtadracki zastępuje patriotyzm ludowy, dla których wreszcie upostaciowanie pod różnymi maskami teorie antynaukowe stanowią ostatni krzyk mody zagranicznej. Jak powiada poeta Czesław Miłosz:

" ci irracjonalni
Swiat widzą na kształt wielkiej balii.
A każdy grzebie się tam w bagnie,
No i wybiera to, co pragnie"

Nie mniej przeto mylą się również ci, co przypuszczają, że przemiany kulturalne mogą przyjść automatycznie, mechanicznie, same z siebie, żywiołowo, w ślad za procesami gospodarczymi, czy też rozwojem techniki. Ze wystarczy tylko wykonać ustawę biblioteczną, zapełnić półki książkami o różnych tytułach, zdegradować bibliotekarza z roli działacza oświatowego do roli rozdzielającego książki - i wszystko się samo stworzy, i tu nowa kultura żywiołowo, mechanicznie sama z siebie wyskoczy. Jest to błędny i szkodliwy pogląd.

Procesami kulturalnymi należy kierować, należy wypełniać je treścią, należy plenić chwasty, należy prowadzić świadomą i planową ofensywę. Jest wielce radosnym objawem, że młodzież zwraca się do narodu i, że lepsza część młodzieży zdaje sobie z tego sprawę. We wspomnianej ankiecie pisze 18-letni chłopak Franciszek Derda, pseudonim Swarówek, syn robotnika z Katowic:

"Koledzy! Kończę obecnie liceum pedagogiczne i otwiera się przedemną perspektywa pracy wychowawczej. Nie jeden może powie - wariat, nie miał gdzie iść, to poszedł do liceum pedagogicznego, aby zarabiać na

posadzie marne 6 tysięcy złotych". Zaprzeczę temu śmiało, gdyż znam sam siebie i zresztą nie jestem już takim młodym, mam lat 18. Opiszę krótko, co skłoniło mnie do zawodu nauczycielskiego. Postanowiłem wybrać zawód nauczycielski. Istnieje teraz pytanie - dlaczego. Otóż widziałem w swoim krótkim życiu niejedno, widziałem setki polskich dzieci o wypaczonych charakterach /sam bowiem dzięki przebywaniu podczas okupacji z ludźmi najgorszego pokroju miałem też wypaczony charakter, który jednak dzięki silnej woli i samokształceniu zdołałem naprawić/, postanowiłem więc pracować ~~na~~ polu wychowawczym, aby naprawić to, co zepsuła okupacja, aby naprawić i wykształcić i postawić na odpowiednim poziomie charakter polskiej młodzieży. Poczuliem w sobie powołanie do zawodu nauczycielskiego i wstąpiłem do liceum pedagogicznego, które w tym roku szkolnym kończę. Mogłem sobie wybrać inny zawód, a jednak nie wybrałem, bo przecież praca nad maszyną czy papierem nie daje takiego zadowolenia, jak praca nad żywą istotą, jaką jest dziecko, praca nad wyrabianiem jego charakteru. Dużo mówi się dzisiaj o maszynach, fabrykach, wynalazkach, a za mało o człowieku, który przecież jest motorem tak wielkiej maszyny, jaką jest przemysł. Często padają zdania - nie długo to człowiek nie będzie musiał pracować wogóle, bo wszystko za niego zrobią maszyny, a on będzie nimi tylko kierował, to dopiero będzie raj na ziemi, aby wreszcie nadszedł ten czas. Nadejdzie - a nawet już nadchodzi w postaci nowej ery - ery atomowej. I znowu muszę zaprzeczyć temu, że wszystko ~~nie~~^{za} człowieka zrobią maszyny - nie, wszystkiego nie zrobią, nie będą mogły nauczać i wychowywać młodych pokoleń, bo żadna maszyna nie zastąpi nauczyciela. Gdy o tym pomyślę, to czuję się naprawdę szczęśliwy, że obrałem sobie zawód nauczyciela, bo przecież wielką jest rzeczą nieumiejętnych nauczać."Tak

Tak psiesz 18-letni chłopak. W tych prostych słowach Derdy, tego przyszłego pisarza, a niewątpliwie i dobrego nauczyciela jest wypowiedź wielkiej prawdy o humanizmie socjalistycznym. Dla nas bowiem, rzecz jasna, nie jest rzeczą obojętną i dla żadnego oświatowca nie może być obojętne, na jakich bohaterach będzie wychowywana młodzież, na jakich wzorach będzie wychowywany młody człowiek w Polsce. Nie jest rzeczą obojętną, czy

alkoholizm będzie czynnik na dale spustoszenia wśród młodzieży, którego jesteśmy świadkami - czy też drogą systematycznego oddziaływania oświatowego miejsce monopolówki i samogonu zajmie świetlica i książka. A jesteśmy wszyscy gorąco przekonani, a sądzę, że rząd nasz również, że Skarb Państwa i wydajność pracy w ostatecznym rachunku na tym nie straci ale bardzo zyska.

Nie jest dla nas ~~nowak~~ nade wszystko obojętne, czy książka, którą dajemy do rąk odbiorcom, ~~zaszczepiać~~ będzie ~~etyką~~ filisterską, cynizm, pesymizm, poczucie osamotnienia i chorobliwy indywidualizm, czy też ~~etykę~~ człowieka uspołecznionego, pracującego zespołowo, humanizm aktywny, twórczy, zaborczy, dumę ze swojej klasy i z kraju i z ustroju, który niesie odbudowa.

Piękne słowa - powie niejeden, ale Wyspiański odpowiedziałby na to, że "rzeczywistość aż skrzeczy". Półki biblioteczne i księgarnie tego typu literatury przystosowanego do nowego modelu kulturalnego nie dostarczają.

Twierdzą, że jeżeli jeszcze rok temu podobny pesymizm mógł być uzasadniony, to zmieniło się od roku, a szczególnie po wrocławskiej mowie Prezydenta sprawa uległa zmianie na lepsze.

Twierdzą, że te zmiany u nas w kraju nastąpiły bez nacisku, bez gwałtu, że zachodzą na fali rewolucji łagodnie i że znoszenie rogatek kultury, przenikanie kultury na wieś, to też zdrowy wynik inicjatywy twórczej.

W ciągu roku bieżącego ukazał się szereg utworów literackich i dramatycznych, wyrosłych z ducha współczesnego, które wywołały niespotykane dotąd w Polsce dyskusje. Również ze strony Związku Zawodowego Literatów odczuwa się wiele dobrej woli zbliżenia z nowym odbiorcą i z nową rzeczywistością. Masowe wyjazdy literatów i spotkania z czytelnikami, że wspomnę wyjazd Marii Dąbrowskiej do Istebnej, dokąd zjechało się jak na pielgrzymkę szereg wiówek. Ankieta pisarzy na wsi są to przemiany, których lekceważyć nie wolno. I jeśli ktoś może słusznie zauważył, że z punktu widzenia naukowego relacje naukowców o stanie czytelnictwa na

wsi powinny być krytycznie opracowane jak i zresztą powinny być opracowane relacje pisarzy wsiowych o wsi, to nie wolno zapominać o tym, że podczas tych wyjazdów i podczas tych spotkań oddziaływanie jest dwustronne. W

Wyniki ostatnich konkursów świadczą o tym, że niewątpliwie fabryka i wieś wyłonią wkrótce nowe zastępy, które zasilą szeregi literatów. Jest to proces nieunikniony. Wyrośnie proletariusz pióra, jak ~~mył~~ nazywał Żeromski - z proletariatu. Oby tylko przez nikogo nie został skrzyzczany za brak znajomości egzystencjalizmu.

Ukazała się w roku bieżącym bogata literatura popularno-naukowa, a to jest bardzo ważne, to jest warsztat pracy oświatowca.

Od czasu rozkwitu klasycznej kultury greckiej stwierdzić można, że każdy okres postępu jest okresem oświecenia, okresem nawrotu do zasad naukowych, do jasnej skryształizowanej myśli, do walki z mętniactwem i irracjonalizmem. Szkolenie rządzących inaczej wyglądało w demokracji greckiej i w społeczeństwach elitaryzmu, a inaczej wygląda w demokracji socjalistycznej, która znosi uprzywilejowania polityczne, stanowe, gospodarcze, gdzie nauczanie i podnoszenie poziomu kulturalnego do rządzenia krajem w duchu uspołeczniania psychiki ludzkiej staje się powszechną i ogólną, gdzie zanika podział na grupę rządzących i rządzonych.

To hitleryzm, a wślad za nim wszystkie systemy rządzenia klik wojskowych, ~~wykorzystanych~~ odwracały się od nauki, brnęły w systemach magalomanii wodzów. ~~z~~

Nowoczesny ruch robotniczy od początku swojej walki o władzę oparł się na nauce, na zasadach kształcenia, poczucia zespołowej pracy i zespołowej odpowiedzialności, walczył z awanturnictwem, improwizacją i klikowością w swych szeregach.

Tam, gdzie ruch robotniczy od tych zasad odstępował, następowało niuniknione zwyrodnienie ruchu robotniczego, zejście z drogi do socjalizmu.

Postęp w Polsce opierał się zawsze o postulat upowszechnienia nauki. Przypomnijmy Sejm Czteroletni i Staszica i pozytywizm. Tym bardziej o u-

powszechnienie nauki opierać się musi system demokracji ludowej, prowadzący do socjalizmu. I jeżeli tu i ówdzie znajduje się taki bibliotekarz społeczny czy partyjny, który uważa, że stopień jego upolitycznienia uzależniony jest od najwyższego odsetka broszur politycznych w jego katalogu a nie od rozsądnego rozmieszczenia literatury popularno-naukowej, literatury pięknej i literatury politycznej, to ów bibliotekarz okazał się nie bardziej politycznie dojrzałym ale bardziej politycznie głupi.

Angielski fizyk J.D. Bernal w swej książce "Społeczna funkcja nauki" powiada: "Pełny rozwój nauki w służbie ludzkości jest niezgodny z trwaniem kapitalizmu"... Zbliżyła się uspołeczniona, integralna, naukowa organizacja świata... Musimy zrozumieć, że znajdujemy się w jednym z najważniejszych przejściowych okresów historii ludzkości. Nasz bezpośredni problem polega na tym, aby spowodować, by przejście to dokonało się możliwie jak najszybciej przy jak najmniejszym zniszczeniu dóbr materialnych, przy jak najmniejszych ofiarach ludzkich, przy jak najmniejszych szkodach kulturalnych"

Badania czytelnictwa wykazują wzrost zainteresowania literaturą popularno-naukową, szczególnie wśród młodzieży. Nie należy więc sekundować niektórym dyletanckim dziennikarzom, którzy ~~nie~~ niczego poważnie nie znając, są ze wszystkiego niezadowoleni. Żyjemy w kraju, gdzie na każdym odcinku mamy furie pomysłów i furie dokonań, w kraju, w którym drobnomieszczański pseudoromantyzm ustępuje miejsca realistycznemu romantyzmowi, a to już określa granice krytyki: nie może ona być kołtuńska i plotkarska, intrygancka i megalomańska. Krytyka powinna również być realistyczna.

Prawie 4 lata społecznej pracy kulturalno-oświatowej w Polsce pozwalają określić już pewne jej cechy istotne i główne zadania.

Prezydent Bierut w swoim przemówieniu wrocławskim powiedział: "Musimy czynić równocześnie wysiłki w dwóch kierunkach: po pierwsze w kierunku najszybszej odbudowy kraju i podniesienia materialnych warunków bytu całego narodu, a przede wszystkim baz pracujących. Po drugie w kierunku uzdrowienia wynaturzonej przez niesprawiedliwy ustrój społeczny psychiki

ludzkiej i likwidacji zacofania, podnoszenia poziomu oświaty i kultury najszerszych mas ludowych.

Oba te zadania są najściślej ze sobą związane i wzajemnie uwarunkowane. Nie podobna rozwiązać jednego bez równoczesnego wypełniania drugiego". I dalej: "Cechą znamioną tego okresu jest właśnie to, że miliony najprostszycy ludzi weszły na tę scenę życia publicznego, że pragnęły one stać się czynnymi a nie biernymi tylko jej uczestnikami, że stają się one stopniowo świadomym i twórczym czynnikiem dziejów",

Z tego przemówienia Prezydenta wynika konieczność uczynienia wysiłku, aby awans społeczny i gospodarczy szedł w parze z równoczesnym awansem kulturalnym, aby praca oświatowo-kulturalna stała się powszechną szkołą rządu państwem demokracji ludowej, zarówno bezpartyjnych jak i członków partii, szkołą, która może nas obronić przed realnie grożącym zalewem biurokracji i chamstwa, marnotrawstwa sił gospodarczych i ludzkich.

Stąd następujące ogólne wnioski: ~~ixx~~

Po pierwsze: funkcja pracy kulturalno-oświatowej w Polsce współczesnej jest inna, odmienna aniżeli dotąd, przestaje ona być pracą chałupnika, filantropa, skhodzącego litościwie do ludu, przestaje być pracą między rogatkami kulturalnymi, tym bardziej przestaje być pracą kulturalnego konserwowania wsi i miasteczek. Praca kulturalno-oświatowa winna nauczyć naród myśleć politycznie, podnieść wieś i miasteczko do miasta; dlatego praca kulturalno-oświatowa nie może być z zewnątrz narzuconą wielkim masowym organizacjom społecznym, nie może zastępować miód ich pracy miękiszem kasztanowym. Winna ona wyrastać organicznie z ich kłód i cementować szeregi Związków Zawodowych, Samopomocy Chłopskiej czy organizacji młodzieżowych.

Po drugie: Pracownik kulturalno-oświatowy w Polsce ludowej musi jasno i wyraźnie widzieć nowy model kultury i nowy model moralności społecznej t.zn. musi widzieć źródło moralne siły kultury narodowej w walce przeciw kapitalistycznej psychice. O stanie zespołowej pracy decyduje wysiłek pracy, współpracy i współżycia z towarzyszami, wzajemna pomoc oraz swia-

domość tego, co Lelewel nazywał "ni moje - ni twoje, ~~xxx~~ ale nijakie" zarówno na odinku miastowym jak i wiejskim.

Trzeba zrozumieć, że rogatki kulturalne mogą być zniesione jedynie w walce przeciwko psychice kapitalistycznej, przeciwko psychice własnościowej i jak powiada Stefan Żeromski: "Jeżeli przeciwko temu podniosą się ostrzeżenia, czy kultura chłopca nie zmienia
..... na swoim zagonie i na swojej własnej obórce czuje się chłop dobrze, to można z góry odpowiedzieć tysiącem zaprzeczeń."

cyt.
pomy

Wydaje mi się, że na tym odcinku praca kulturalno-~~oświatowa~~, pionierska praca po wojnie na długo wyprzedzi przemiany gospodarcze.

Po trzecie: Czas ostateczny odpartyzanić ideologicznie, organizacyjnie i finansowo pracę kulturalną w Polsce. Ideologicznie trzeba skończyć z mitami i legendami duchowego bonapartyzmu chłopskiego, spółdzielczego, czy innego bonapartyzmu, jeżeli się narodził. Jest jedna legenda. Możemy tę legendę wzmocnić, podnieść i stworzyć z niej mit. Jeden jest mit Polski Ludowej. Organizacyjnie należy stworzyć ośrodki koordynacji, szkolenia, i nadzoru państwowego, ażeby skończyć raz wreszcie z deptaniem sobie po piętach, dublowaniem tych samych robót, z małymi sadzawkami, na których pięknie megalomańsko rechocą żaby. "A żadne żaby tak pięknie nie rechocą, jak polskie" - mówił Adam Mickiewicz. Finansowo należy scentralizować w jednym ośrodku wszelkie dotacje i subsydia na cele kulturalne i należy przeprowadzać ścisłą kontrolę, jaka część tych finansów marnotrawi się na diety i administrację i jaka część jest rzeczywiście zużywana na prace kulturalne. Mamy wrażenie, że od nowego roku budżetowego na tym odcinku nastąpią zmiany. /Oklaski/.

Po czwarte: Należy nanowo rozpatrzyć sprawę samokształcenia, które w Polsce nie może już spełniać ani roli zastępczej wobec szkół państwowych, ani też nie może w żadnym stopniu zwalniać tempa rozbudowy szkoły powszechnej i systematycznego szkolnictwa. Rola samokształcenia w Polsce może być i będzie uzupełniająca w stosunku do szkoły ogólnokształcącej.

Po piąte: Należy dokonać rozróżnienia ustrojowego i prawnego między wykonawstwem pracy kulturalno-oświatowej, a jej nadzorem, koordynacją i dyspozycją. Nie wolno przedłużać stanu, w którym na każdym odcinku miesza się pojęcie nadzoru z wykonawstwem pracy oświatowej przez organizacje społeczne,

I wreszcie ostatni, szósty, i sądzę jeden z najważniejszych.

Czas skończyć z mówieniem o pracy kulturalno-oświatowej wogóle. Czas wreszcie stworzyć działy i kształcić kadry pedagogiczne albo przedowników pracy kulturalnej według specjalności. Nie może praca na tym odcinku być pracą wogóle w zależności od upodobań własnych tego, czy innego kierownika pracy kulturalno-oświatowej. Ten odcinek pracy kulturalno-oświatowej wymaga usystematyzowania naukowych prac badawczych i naukowego podziału pracy. I tak, jak nie może ~~nie~~ dziś być inżyniera wogóle, a inżynier drogowy ma inną specjalność, niż inżynier chemik, tak samo pracownik kulturalny, działający przede wszystkim na odcinku słowa drukowanego: biblioteki, likwidacji analfabetyzmu, czy szerzenia czytelnictwa, ma inną specjalność, aniżeli pracownik na polu zagadnień wzrokowo-słuchowych: teatr amatorski, widowisko, chór, tak samo z kolei inne zadania ma pedagog w uczelniach ludowych.

Czas skończyć ze stanem, kiedy wszyscy robią wszystko, kiedy praca kulturalno-oświatowa jest znachorstwem. Bez podziału funkcji i specjalności nie ma mowy o rozsądnym szkoleniu kadr. /Oklaski/.

Stąd przechodzę do wniosków organizacyjnych.

Jeżeli przyjmiemy jako zasadę, że należy rozbić nakreślony pogląd, że praca kulturalno-oświatowa to jest jedna jakaś mgławica, to należy doprowadzić do tego, ażeby w organizacjach masowych, w organizacjach, w których są komórki i ośrodki pracy kulturalno-oświatowej, nastąpiła ta specjalizacja. Jeśli powstaną w tych ośrodkach ośrodki kulturalno-oświatowe, to według schematu podzielą się one na 3 specjalności: 1. zagadnień czytelniczych, 2. zagadnień wzrokowo-słuchowych i zagadnień uczelnianych. W ośrodkach organizacji kulturalno-oświatowych i w tych ośrodkach, które na

stawia się na wydziały kulturalno-oświatowe otrzymamy trzy małe grupy działaczy: 1. grupa działaczy zajmujących się czytelnictwem, 2. grupa zajmująca się sprawami wzrokowo-słuchowymi i 3. grupa zajmująca się zagadnieniem uczelnianym. Wtedy zniknie ta sytuacja, którą mamy w wielu Związkach Zawodowych i w wielu ośrodkach Samopomocy Chłopskiej. Kierownik działu kulturalno-oświatowego jest człowiekiem, który ma zamiłowanie teatralne i który w tym się specjalizuje, zupełnie zaniedbuje się zagadnienie czytelnictwa. Gdzie indziej mamy człowieka, który ma wielki kult książki i ten człowiek zaniedbuje całkowicie inne zagadnienia. Jest więc pewien chaos i przepaść w tej pracy. Ośrodki te w organizacjach masowych według tego schematu musiały by mieć wspólną, koordynującą i nadzorującą ciałko u góry. Jedno to byłoby centrum t.j. zajmujące się zagadnieniem badania czytelnictwa, walką z analfabetyzmem i zeajmujące się zespołami żywego słowa, dla ~~xxx~~ upowszechnienia czytelnictwa zagadnieniem wieczorów autorskich i zagadnieniem produkcji czyli konsorcjum wydawniczego. Wtedy szkolenie kadr w KCZZ, Samopomocy Chłopskiej i Służbie Polsce odbywałoby się na podstawie instrukcji i pewnych opracowań centralnie załatwionych przy pozostawieniu dyspozycji nad pracą Zarządowi Głównemu. Twierdę, że nie mielibyśmy wówczas takiej sytuacji, że w Warszawie odbywa się tego samego dnia 6 kursów bibliotekarskich małych i zbyt rozdrobnionych, na jeden przyjeżdża 10-ciu, ~~na~~ drugi 20-tu, 30-tu i t.d., a biedny referent, specjalistów tych mamy mało, musi biegać od jednego kursu na drugi, od jednego lokalu do drugiego i powtarzać ten sam referat. Gdybyśmy mieli ws pólne szkolenie dla tych mas, to twierdę, że zaoszczędzilibyśmy na dietach i przejazdach wiele pieniędzy, które można przeznaczyć na realne prace kulturalno-oświatowe /oklaski/

Tak samo w zagadnieniu badań czytelnictwa, o którym jeszcze powiem. Stan obecny, w którym przeprowadza się badania, a wszyscy przyznają konieczność tych badań, na własną rękę, nie ma ośrodka, który by te wszystkie wysiłki zgrupował i zjednoczył - jest to stan zły, jest to stan, z którego należy nareszcie wyjść. Zatym nie wkraczając w zakres działań

organizacji masowych nieobjętych pracą kulturalno-oświatową, pozwalając im rozbudowywać tę pracę kulturalno-oświatową, nie naruszając w ten sposób ambicji, które rodzą się w każdej organizacji, należy jednak wypowiedzieć zdecydowaną walkę temu zjawisku coraz częściej niestety spotykanemu. Rośnie patriotyzm wielkich organizacji i megalomania tych organizacji i jest to powszechne zjawisko w Polsce. Dla uspokojenia powiem, że i w "Czytelniku" również jest taka megalomania. Ta megalomania rośnie również i w małych organizacjach, co kosztuje wiele finansowo, a szkodzi i ideologicznie i w rozpędzie naszej pracy. Dlatego, jeśli powstaną ośrodki nie wychowawcze, ale wychowawcze w niektórych warunkach obliczone nie na ogólną pracę kulturalno-oświatową ale na wyspecjalizowanie, wtedy sądzę, uczynimy wielki ~~krok~~ naprzód pod warunkiem, że ten krok zostanie uczyniony.

Proszę Koleżanek i Kolegów! Podkreślam jeszcze raz zagadnienie nadzoru, koordynacji i wykonawstwa. Sądzę, że w pracy masowej kulturalno-oświatowej nikt nie zastąpi masowych organizacji społecznych i nikt nie ma prawa odbierać społeczeństwu tej możliwości wysiłku organizowania się i oddania wszystkiego dla tej pracy. Ale również nikt nie ma prawa sądzić, że nadzór państwowy, że koordynacja państwowa i współpraca państwa nie musi się odbywać i nie jest konieczna na szczeblu materialnym i koordynacji. Musimy stworzyć typ organizacji państwowo-społecznych, społecznych w wykonawstwie, a państwowych w koordynacji i państwowych w instrukcji. Jeśli teraz odeszliśmy od zagadnienia, które do naszej narady nie należy i odeszliśmy od zagadnienia słusznego, to skoncentrujemy się na tych zagadnieniach, które stanowią przedmiot dzisiejszych obrad - na zagadnieniu czytelnictwa, to na wstępie muszę powiedzieć, że tak jak Derda pisał, że są niektórzy, co przypuszczają, że maszyna zastąpi człowieka, tak niestety są niektórzy, którym się śni, że z rozwojem filmu i radia nastąpi degradacja książki i degradacja roli słowa drukowanego.

Twierdzę, że podstawą wszelkiej pracy kulturalno-oświatowej i trwałej pracy, pracy długofalowej obliczonej na pokolenia jest słowo drukowane i książka. I nic jeszcze nie zdegradowało słowa drukowanego i książki ja-

ko podstawowego oręża i podstawowej broni w walce o upowszechnienie kultury. I dlatego też zagadnienie czytelnictwa wysuwa się na czoło wszystkich spraw związanych z upowszechnieniem kultury. Chciałbym po krótko zwrócić uwagę, na 6 spraw, na których chciałbym, aby nasza dyskusja dziś zatrzymała się:

1. Naukowe badanie czytelnictwa. Książka, która ukazała się wczoraj, wydana przez Instytut Kulturalno-Oświatowy "Czytelnika" jest pierwszą próbą podsumowania wyniku badań czytelnictwa, dokonanych w ciągu ostatnich dwóch lat. Pierwsza próba, a zatem próba niedoskonała. Ale pierwsza próba t.z. krok naprzód. Nie można mówić o terapii, jeśli diagnoza nie została postawiona, a diagnoza może być postawiona wtedy, jeśli badanie czytelnictwa w Polsce, podobnie jak się odbywa w Związku Radzieckim, otrzyma ramy naukowe i będzie przeprowadzone sposobem i metodą naukową, a nie metodą znachora, jak to często różne organizacje na własną rękę robią. Bez postawienia diagnozy, jaki jest rzeczywisty stan czytelnictwa w Polsce, żadna terapia nie jest możliwa, a możliwe jest tylko znachorstwo. Dlatego też uważam, że musi nastąpić koordynacja i mamy tutaj bardzo przyjemny objaw takiej koordynacji w pierwszym zagadnieniu badania czytelnictwa. Jeśli chodzi o redakcje ze wsi, to pamiętam rozmowę z jednym z wybitnych literatów, który, gdy mu zaproponowano wyjazd na wieś dla dokonania takiego wypadu dla zapoznania się z czytelnictwem na wsi, odpowiedział: "Nie muszę tam jechać, wiem z góry: wieś nie chce czytać". To jest nieprawda. To jest właśnie znachorstwo. Jeśli porównać głosy literata wsiowego z miastowym i zestawić je, to trzeba przyznać, że jedni się mylą albo drudzy, a określić, kto ma rację, można tylko drogą systematycznego badania przeprowadzanego stale na różnych odcinkach i w różnych województwach Polski.

2. Państwowy plan wydawniczy. Twierdzę i należy mieć iluzję t.j. mieć osobiste zdanie, że państwowy plan wydawniczy nie będzie mógł być zrobiony, póki nie będziemy mieli chociażby na jednym etapie zakończonych prac badawczych. Ze tak ujęty państwowy plan wydawniczy, jaki należałoby opracować naukowo i systematycznie, nie jest możliwy, dopóki nie będzie-

my mieli dokładnej diagnozy stanu czytelnictwa, to nie znaczy, że jesteśmy za tym, aby nie podejmować państwowego planu wydawniczego na rok przyszły. Należy opracować na rok przyszły pierwszą próbę państwowego planu wydawniczego, ale należy zdać sobie sprawę z tego, że plan ten nie będzie doskonały, póki nie znajdą się odpowiednie fundusze i odpowiednie kadry i szkolenie dla przeprowadzenia badania czytelnictwa. Nie znaczy to, że po postawieniu diagnozy, że dziewczęta w Polsce chcą czytać "Trędowatą" Mniszkówny i że wieś chce czytać taką czy inną książkę, ale nie znaczy to również, że do tych badań musimy ~~być~~ mieć bierny stosunek, a wprost odwrotnie, musimy mieć aktywny stosunek do tej diagnozy, która zostanie postawiona, ale ⁱ leczyć ją także umieć. Trzeba pamiętać o tym, że katalog biblioteki wiejskiej układany przez biuro w Warszawie, przez ludzi nie znających wsi, to nie jest lekarstwo, to jest strzelanie Panu Bogu w okno. Takie biblioteczki, a znamy takich wiele, mają 70% książek nieczytanych, albo książek niedoczytanych. Aktywny stosunek do katalogów do badań to nie znaczy jednak odrywanie się od tego, co jest rzeczywistością czytelnictwa dzisiaj w Polsce. Nadzór i koordynacja - to jest państwowy plan wydawniczy. Ale to nie znaczy wcale wykonawstwo.

3. Zagadnienie produkcji książki.

Skarżą się niektórzy na to, że jest u nas za dużo wydawnictw w Polsce. Jeśli weźmiecie cyfry z ostatniego zjazdu wydawców w Związku Radzieckim, to przekonacie się, że u nas jest jeszcze za mało wydawców. Jeżeli w Zw. Radzieckim jest tysiące wydawców społecznych, to u nas jest ich za mało. Trzeba zapamiętać sobie jedną rzecz, że jeżeli z kół przemysłowych i osób, które teraz rozpoczęły interesować się książką, ~~słyszemy~~ ^{produkcja} takie słowa, że ~~organizacja~~ drożdży to jest taka organizacja, produkcja rybna, to jest taka organizacja, a więc organizacja produkcji książkowej powinna być według tego samego schematu, to śmiem skromnie twierdzić, że książka to nie są drożdże, a cokolwiek chcielibyśmy, aby czytelnictwo w Polsce systemem drożdżowym rosło. Zagadnienie produkcji książki to jest zagad-

nienie wiedzy i wielkiej kultury, zagadnienie kultury pokoleń, kultury która jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. Produkcja książki w Polsce powinna być prowadzona w sposób systematyczny i rozplanowany na szczeblu koordynacji i na szczeblu planowania ale nie na szczeblu wykonawstwa i dlatego też przypuszczam, że państwowy plan wydawniczy powinien przyczynić się, aby mieć egzekutywę, aby był realizowany, ale wykonawstwo powinno być pozostawione organizacjom państwowo-społecznym i to na długi czas oraz tym prywatnym instytucjom, które mają zasługi wobec ~~kultury~~ kultury polskiej i które odziedziczyły tę kulturę książki od pokoleń. Jest jednak wielka różnica między konkurencją wydawców w systemie demokracji ludowej, która powinna być niesklepi^{arska} ~~ka~~ ~~xxxy~~ a współzawodnictwem społecznym a między konkurencją handlową, jaka była przed wojną. Powinno być współzawodnictwo, aby książki wydawać taniej, lepiej, piękniej i staranniej, ale nie powinno być współzawodnictwa w tym, aby deptać sobie po piętach i nie chodzić po piętach i wydawać jedną i tę samą książkę 10 razy podczas, gdy brak książek pożytecznych i książek potrzebnych. Przeciwdziałać temu może tylko państwowy plan wydawniczy ^a i egzekutywa, jaką posiada Komitet upowszechnienia książki.

4a Zagadnienie systemu rozdzielczego.

Jeśli jako pierwszy warunek rozbudowy czytelnictwa w Polsce stawiamy badanie naukowe czytelnictwa, jako drugie zagadnienie państwowy plan wydawniczy i trzecie organizację i koordynację produkcji, to jako czwartą, które powinno być przedmiotem dyskusji, jest zagadnienie rozdziału tych książek; zagadnienie dotarcia tych książek do konsumenta. Jest klasyczna sieć księgarska, która nam nie wystarcza. Ona jest konieczna, powinna pozostać, ale nam nie wystarcza, nie spełnia ~~te~~ tej roli, nie dociera tam, gdzie chcemy dotrzeć. Ta sieć księgarska nie dociera do zbiorowego konsumenta i nie dociera na wieś. Stąd powstaje konieczność tworzenia nowej sieci rozdzielczej ~~xxxy~~ konsumenta zbiorowego. Taką próbą są organizowane Kluby. Taką próbą jest organizacja ~~Klubów~~ Klubów w Polsce, Klubów istniejących i Klubów, które powinny powstać.

Jeśli przed wojną było wielkim sukcesem książki literackiej, książki literatury pięknej, jak rozeszła się w nakładzie 5-6 tysięcy, co trwało długie tygodnie i miesiące, to o tym, co może dać konsumpcja zbiorowa; świadczy fakt, że książka Andrzejewskiego "Diament i Połiód", śmiem twierdzić, jedna z najlepszych po wojnie, rozeszła się w ciągu jednego dnia w 30 tys egzemplarzy do konsumenta zbiorowego w cenie 300 złotych za książkę. To znaczy, że konsument zbiorowy, że organizacja nowego systemu rozdzielczego daje możliwość dotarcia z książką o bardziej taniej cenie w stosunku do ceny rynkowej jednego dnia szeroko i masowo.

Piąte zagadnienie - zagadnienie bibliotek. To wszystko, co mówiłem i mam jeszcze powiedzieć na zakończenie, nie świadczy bynajmniej, abyśmy mieli w czymkolwiek po doświadczeniu czterech lat pracy pomniejszać znaczenie bibliotek stałych, znaczenie wykonania ustawy bibliotecznej, ale twierdzą, że w krajach o większej kulturze czytelniczej niż Polska, że w krajach takich jak Związek Radziecki, gdzie jedna książka przypada na głowę ludności w bibliotekach stałych, istnieją i rozwijają się obecnie biblioteki ruchome. Znamy wzory bibliotek ruchomych w Anglii i w Stanach Zjednoczonych. Świadczy to o tym, że nie należy tak samo, jak i nie wolno lekceważyć ustawy bibliotecznej i systemu bibliotek stałych, tak nie wolno pomniejszać znaczenia sieci bibliotek ruchomych, które długi czas jeszcze w Polsce będą odgrywać wielką rolę w szerzeniu kultury czytelniczej. Muszą zniknąć wzajemne ohamowania i wzajemne przeszkadzanie w ruchu sieci bibliotecznej. Musi nareszcie w Polsce zniknąć ta sytuacja, w której, jak popatrzyć na statystykę, są wioski, do których dociera ^{nie} szereg biblioteczek warszawskiej organizacji, a są wioski, gdzie nie ma żadnej biblioteczki. Dla czego tak się dzieje? Bo jeśli jedna organizacja zasiliła biblioteczką jedną wioskę, to druga organizacja nie pójdzie do sąsiedniej wioski, gdzie nie ma biblioteczki, ale boi się, że dana organizacja umacnia się w tej wiosce i posyła do tej samej wioski drugą biblioteczkę, a skoro już są tam dwie, to dla honoru domu organizacja trzecia posyła trzecią biblioteczkę. Jest taki stan w Polsce, że szereg wiosek posiada wielką ilość bibliotek

książek nieczytanych i niedoczytanych i są duże połacie kraju, gdzie nie ma żadnej biblioteki. Należy temu przeciwdziałać. Należy prestiże i ambicje poszczególnych organizacji przekłamać. Należy tu koordynować i planować i to jest funkcja państwowa, ~~xxxx~~ którą powinien spełniać Komitet upowszechnienia książki.

Proszę Kolegów! Jeśli musimy szukać nowych dróg rozprowadzania książki i nowych dróg dotarcia książki do konsumenta, to jako punkt ~~piąty~~ 6-ty ogólnych wniosków stawiam:

5. Zagadnienie oddziaływania oświatowego w pracy czytelniczej.

Doceniając zupełnie i całkowicie znaczenie ustawy bibliotecznej oraz doceniając zagadnienie ceny książki, potaniaenia ceną książki, śmiem twierdzić, że mechanicznymi środkami ruchu czytelniczego w Polsce nie podniesiemy. Śmiem twierdzić, że bez świadomej pracy oddziaływania nauczyciela i bibliotekarza = oświatowca książki będą leżeć na półkach księgarskich, nawet bardzo tanie książki i nikt nie będzie ich kupował, będą ~~ka~~ piękne książki dekorować biblioteki i od tego ruch czytelniczy w Polsce nie wzrośnie. Bez połączenia tych elementów : produkcji, planowania, rozdzielności książek, ceny książek z wielkim ruchem czytelniczym, z wielką pracą oświatową, z wielkim wysiłkiem nauczycielstwa, bibliotekarstwa i organizacji oświatowych my tutaj przełomu nie dokonamy i ma po stokroć rację profesor Muszkowski, kiedy w artykule p.t. "Drogi upowszechnienia książki" pisze "Samo wydanie książki i rzucenie na rynek po niskiej cenie czy za darmo nie mówi nic o stanie czytelnictwa. Można mnożyć wyda~~nia~~ książek ~~całe~~ tysiące, a nakłady w miliony, ale nie o to chodzi. Dopiero stopień wykorzystania książki to liczba czytelników a nie nabywców, a następnie recept^{cja} treści może dać pojęcie o wartości akcji wydawniczej. Ruch czytelniczy daje się ująć za pomocą metody statystycznej, notuje liczby odwiedzających. Zsumowanie tych wszystkich danych może dać pierwsze realne wiadomości o całokształcie czytelnictwa w Polsce".

I temu jest poświęcona przede wszystkim nasza dzisiejsza narada, aby pomyśleć o nowych drogach szerzenia czytelnictwa w Polsce i aby książki,

które rzucamy i tysiące ich będziemy rzucać, nie wpadły w grób i nie były książkami nieczytanymi i niedoczytanymi, i ~~xxx~~ ażeby nareszcie wytworzyć w Polsce ów głód książki.

W ubiegłym roku na sejmiku naszym czytelnikowskim była dyskusja na temat, czy istnieje głód książki w Polsce czy też nie istnieje. Dziś możemy już na to odpowiedzieć. Oprócz niektórych środowisk ~~ixx~~ młodzieży zorganizowanej pod wpływem organizacji ideowych młodzieżowych jak "Wici" OM TUR ZWM, poza niektórymi ośrodkami awansowanymi społecznie robotników, głodu książki, tego biologicznego głodu książki w Polsce nie ma. Jest to iluzja, którą karmiliśmy się kilka lat. Należy ten głód książki wytworzyć i sprowokować. /Oklaski/

Jeśli nie powiemy tej prawdy i będziemy karmić frazesami o głodzie książki i masach, które czekają na te książki, to są frazesy, iluzje i trzeba po trzech latach z tymi iluzjami skończyć. /Oklaski/

Jeżeli powiemy sobie otwarcie i jasno, że zagadnienie alkoholizmu ~~to~~ nie jest sprawa tego, czy monopol będzie puszczał wódkę czy samogon, bo w Polsce jest zagadnienie ~~knagaxxaxnixa~~ takie, że nie ma głodu książki a jest głód wódki! /Oklaski huczne/

To jest prawda, to znaczy nie demagogiczne podejście, ale proste i rzeczowe i praktyczne, które jest następujące: Należy wytworzyć taki głód książki w Polsce, jaki jest głód wódki i ten głód wódki wyprzeć głodem książki. To jest najodpowiedniejsza forma. /Oklaski/

Kto może ten głód wytworzyć i kto może sprowokować ten głód. Twierdzę, że w pierwszym rzucie i w pierwszym rządzie nauczyciele. /Oklaski/

Korzystam z obecności Prezesa Komitetu upowszechnienia kultury przy Radzie Ministrów, naszego Premiera, aby to powiedzieć /Oklaski/

Wierzę, że gdyby scalić ~~sko~~oordynowaną pracę kulturalno-oświatową w Polsce i gdyby zaprzestać marnotrawstwa grosza publicznego na cele rzekomo kulturalne, a w rzeczywistości na diety i ~~xxx~~ administrację, to zaoszczędzilibyśmy pieniądze na to, że nauczyciel, do którego ofiarności nie trzeba apelować, otrzymałby dopłatę za szerzenie czytelnictwa książki. /Ok/

Nie apeluję do Ministra Skarbu, ażeby zwiększył fundusz dla nauczycieli, ale twierdzę, że z przesunięć i koordyn^{acji}acjami, że z istniejących sum idących na cele kulturalno-oświatowe i żeby były dobrze wygospodarowane i rozdzielone, znalazły by się pieniądze. Trzeba na tym odcinku skończyć z demagogią i ciągłym apelowaniem do sumienia nauczycieli, bo w ciągu 4 lat istnienia Polski niepodległej nauczyciele wykazali, że mają dość sumienia i ofiarności w tej pracy wykonanej. /Oklaski/

Jeśli dziś powiemy sobie wyraźnie i jasno, że głodu książki w Polsce nie ma i należy go wytworzyć, to drugim ogniwem obok nauczyciela, o które trzeba się oprzeć, to jest zagadnienie bibliotekarza w Polsce, xxxxx
 xx Zagadnienie bibliotekarza naukowego i społecznego oraz nowych pokoleń bibliotekarzy, które w Polsce należy wykształcić i wychować i które należy podnieść naukowo do tej rangi i godności naukowej, jaką w Polsce ma lekarz, inżynier, chemik czy inny naukowiec. Bez bibliotekarza - oświatowca i bez nauczyciela, którzy będą nam po wsiach budować biblioteki wiejskie, my tej pracy nie wykonamy. Wtedy możemy, mając te kadry podstawowe i wyszkolone pomówić o nowych metodach szerzenia czytelnictwa. Wszelka metoda w szerzeniu czytelnictwa jest dobra oprócz tej, która nazywa się szablonową i samouspokojeniem biurokratycznym: wydaliśmy książki, wysłaliśmy je gdzieś i więcej do nas nic nie należy. R

Praca nowego wydawcy i nowego bibliotekarza nie kończy się mechanicznie na wydaniu czy wysłaniu książki do bibliotek. Twierdzę, że dopiero po wydaniu książki praca zaczyna się wtedy, kiedy trzeba myśleć o metodach szerzenia czytelnictwa w Polsce i metodach stworzenia głodu książki w Polsce. Musi być stworzony terror opinii publicznej, który można przy pomocy prasy i przy pomocy środowisk i organizacji stworzyć. Musimy zawstydić ludzi nie czytających książek i podnieść godność człowieka czytającego książki i stawiać go jako przykład /Oklaski/.

Jeśli krytykujemy i mówimy o naszych bolączkach i naszych niedostatkach i brakach, to staraliśmy się dzisiaj jak najszerzej podkreślić to, co zostało dokonane w ciągu okresu od ubiegłego sejmku czytelnikowskiego i w ciągu roku bieżącego.

Twierdę jeszcze raz: nie należy słuchać dyletanckiego dziennikarza, piszącego artykuły na temat tego, że wszystko jest źle i nic się nie zmieniło, a należy przystąpić do realnej i realistycznej krytyki.

Jeśli spojrzymy wstecz, co zostało w tym roku dokonane, to zobaczymy, że wiele rzeczy zmieniło się, wiele rzeczy zostało dokonanych i to pozwala sądzić, że przyszedł rok pozwoli nam dalej pójść naprzód. Nie powinniśmy z malkontenctwem i smutną miną oraz ciągłym szukaniem tylko dziur podchodzić do tego, co zostało dokonane na odcinku pracy kulturalno-oświatowej w Polsce.

Styl nowego naszego życia i styl naszej nowej pracy jest radością z tworzenia rzeczy wielkich, radością tworzenia ruchów wielkich, radością budowy rzeczy wielkich i radością budowy Warszawy.

Zakończę krótką anegdotą. Ubiegłej niedzieli bawił w Polsce prezes UNESCO ^{Huxley} Hartney, który powiedział: "Przyjechałem do Was za żelazną kurtynę, przejechałem Anglię, Francję, gdzie jakoś jest smutno, U was w Polsce ludzie potrafią się tu cieszyć. To nie jest żelazna kurtyna, powiem Wam, to jest kurtyna Waszego uśmiechu". /Okłaski/